



SOLIDARNOŚĆ

nr

9

15.VIII.1981r.

ZBiPM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

OBNIŻKA NORM ŻYWNOŚCIOWYCH PIERWSZYM SUKCESEM 9 ZJAZDU PARTII

Polityka realizowana przez PZPR, szczególnie w ostatnich dziesięciu latach różniła się diametralnie z głoszonymi ideałami. Polityka ta godziła w podstawy bytu narodowego i została potępiona przez Polaków w sierpniu 1980 roku. Od roku wszyscy oczekaliśmy na pozytywne przemiany w partii, którą uznaliśmy w sierpniowym porozumieniu za kierowniczą siłę narodu. Tymczasem przez jedenaście miesięcy partią dalej kierowali ludzie odpowiedzialni za ruinę gospodarczą i polityczną kraju. Stosowali oni wszelkie środki do zwalczania „Solidarności”, która wyraża powszechną wolę narodu. Długo oczekiwany nadzwyczajny Zjazd Partii powołał znowu część z tych ludzi do swego kierownictwa i zapowiedział dalsze stosowanie zasad nomenklatury partyjnej w obsadzeniu stanowisk kierowniczych w gospodarce kraju. Powyższe podważa wiarę w spełnienie przez PZPR roli, jakiej naród oczekuje od przewodniej siły politycznej w Kraju. Zjazd również nie przyjął koncepcji zabezpieczenia narodu w podstawowe środki konieczne do jego przetrwania. Na Zjeździe miały miejsce wystąpienia wrogie „Solidarności” akceptowane przez delegatów, nawet kwestionujące porozumienia społeczne, co podważa partyjną wiarygodność. Bezprzebieżna odpowiedzialność Partii za ruinę gospodarczą Kraju czyni PZPR również odpowiedzialną za wskazanie i realizację koncepcji wyjścia z kryzysu. Tymczasem Zjazd nie uznał nawet konieczności natychmiastowego wprowadzenia wersji Reformy Gospodarczej, która uzyskała poparcie społeczne wśród wielomilionowych członków Związku „Solidarność”. Brak poparcia zjazdu dla reformy opartej na przedsiębiorstwie społecznym opóźnia wprowadzenie reformy, a tym samym przekreśla szansę na szybką poprawę warunków bytowania narodu. Zjazd również nie uznał „Solidarności” jako podstawowej siły narodu oraz nie wyrażał poparcia dla udostępnienia „Solidarności” środków masowego przekazu dla publikowania naszych poglądów i stanowisk. Delegaci milcząco zgodzili się na zakneblowanie ust „Solidarności”, co jest wyrazem dyskryminowania dziesięciomilionowej organizacji, pozostawiając środki masowego przekazu jako trybunę do wygłaszania jedynie Partyjno-Rządowych poglądów. Sporadyczne dopuszczenie „Solidarności” do głosu wynika z taktycznej potrzeby Rządu i jest to wykorzystywane do deprecjonowania roli naszego Związku. Przykładem powyższego jest nieuczciwa gra z „Solidarnością” twórców programu TV z dnia 31.07.1981 r., którzy opublikowali dyskusję między przedstawicielami KKP w dwa dni po jej nagraniu. Stąd oświadcze-

Do użytku wewnątrzwiązkowego.

nie wypowiedziane przez Onyszkiewicza, Wadołowskiego i Rusinka zostały opublikowane w sytuacji znacznie zmienionej społecznie w związku z narastającymi protestami głodowymi, przez co uległy dezaktualizacji. Ponadto prawem dyskutanta z pustą salą uzupełniono wypowiedzi komentarzem red. Szeligi, pozbawiając przedstawicieli "Solidarności" możliwości udzielenia nań odpowiedzi. Zastosowana tu została perfidna zasada: "kto ostatni, ten ma rację, zwłaszcza jeśli dysponuje mikrofonem". Wobec powyższych praktyk pozostała nam jedynie forma przemawiania do społeczeństwa własnymi materiałami propagandowymi, wyrażając dezaprobatę dla zasad funkcjonowania środków masowego przekazu, które nadal pozostają agendami PZPR.

Stwierdzamy dalej, że społeczeństwo województwa legnickiego pracuje jak dawniej. Jeśli produkcja w zakładach przemysłowych spada to wyłącznie z powodu braku surowca lub niewydolności zużytego parku maszynowego. Nasi górnicy nie zmniejszyli wydobywania mimo niedożywienia.

Wezwanie polkowskiej instancji partyjnej do porządnej pracy brzmi jak kpina z ludzi, którzy uczciwie przepracowali w Polsce kilkadziesiąt lat i pracują nadal uczciwie bez życiowych perspektyw.

W związku z powyższym nadal stwierdzamy, że obniżka norm żywnościowych jest pierwszym sukcesem 9 Zjazdu Partii i przewidywania następnych osiągnięć nie budzą optymizmu.

Partia tylko wówczas może liczyć na autentyczne osiągnięcia, kiedy uzna wolę narodu za swój program.

Z takim założeniem kłóci się fakt obniżenia norm żywnościowych bez konsultacji i akceptacji społecznej.

Korzystając z możliwości dialogu wzywamy instancje partyjne do poparcia społecznego programu reformy, co uznajemy jako jedyną szansę uratowania gospodarki narodowej.

Jeśli instancje partyjne, w tym polkowska jasno wypowiedzą się w tej sprawie wówczas przeredagujemy nasze plakaty i wypowiemy stwierdzenie: Partia ma szansę na sukcesy.

Prezydium Zarządu Regionalnego
NSZZ "Solidarność" w Legnicy

JAKIE MA BYĆ NOWE PRZEDSIĘBIORSTWO SPOŁECZNE ?

Państwo, jako właściciel środków produkcji, decyduje w Polsce o inwestycjach i finansach przedsiębiorstwa, przeznaczeniu, rozdziale i cenach wyprodukowanych w przedsiębiorstwie produktów oraz o sposobach wykorzystania zysku.

W praktyce decyzje te podejmowało i nadal podejmuje w Polsce niewielu ludzi; może kilku, może kilkuset. Czy są to więc socjalistyczne stosunki produkcji? Czy przedsiębiorstwa są własnością ogólnonarodową? Jedni twierdzą, że tak, inni, że nie. Stąd też bierze się spór o własność środków produkcji.

Dlaczego doszło do tego sporu? Ponieważ społeczeństwo w obecnej sytuacji gospodarczej nie może zaspokoić swoich potrzeb.

Poprawa sytuacji gospodarczej może nastąpić tylko wtedy, gdy nastąpi wyraźny wzrost produkcji i wydajności pracy. Będzie to miało miejsce, jeżeli załogi przedsiębiorstw będą tym zainteresowane. A to jest możliwe, gdy załogi będą zarządzać swoimi przedsiębiorstwami poprzez samorząd czy radę robotniczą i będą decydować o wszystkim, co dotyczy ich przedsiębiorstwa od wyboru dyrektora poprzez profil produkcji, inwestycji aż do podziału zysków i zbytu towarów. Wtedy to środki produkcji staną się rzeczywiście własnością społeczną, czy ogólnonarodową. Transport, poczta, NBP, przemysł zbrojeniowy itp. pozostałyby nadal przedsiębiorstwami państwowymi i władza dysponowałaby ich środkami trwałymi, usługami, produktami i zyskiem. Źródłem zysku państwa byłyby

także podatki, oia itp. dochody czerpane z faktu istnienia przedsiębiorstw innego typu, w tym i przedsiębiorstw społecznych. Mimo, że procentowo mniejszy, dochód państwa z tych przedsiębiorstw byłby większy niż obecnie, ponieważ z jednej strony nastąpiłby zasadniczy wzrost produkcji i gospodarności, z drugiej zaś wszelkie inwestycje, poza przedsiębiorstwami państwowymi nie byłyby finansowane przez Rząd.

Tak więc jest oczywiste, dlaczego obecnie najważniejszą sprawą jest ustawa o przedsiębiorstwie społecznym. Ustawa ta powinna stwierdzać, że załogi dysponują środkami produkcji, wyrobami i zyskiem. Załoga poprzez samorząd musi mieć prawo do powoływania i odwoływania dyrektora, decydowania o inwestycjach, o wyborze finansującego banku, posiadaniu konta i dysponowaniu nim. Ponadto przedsiębiorstwo społeczne musi być dochodowe. W tym celu przedsiębiorstwo do kosztów produkcji będzie dodawało np. 20 % zysku. Tak powstała cena hurtowa poprzez doliczenie kosztów i zysku pośrednika sprzedającego: towar będzie kształtował cenę detaliczną.

Politykę wyrównywania szans zakładów nowych i starych prowadzi państwo między innymi poprzez różnicowanie podatków, które nie mogą jednak przekraczać 50 % z osiąganego przez przedsiębiorstwo zysku. Powstały po odtrąceniu podatku zysk będzie przeznaczony na inwestycje, działalność socjalną. Dla załogi musi być przeznaczone minimum 50 % zysku netto. To wszystko powinno być zagwarantowane w ustawach o przedsiębiorstwach i o samorządzie.

Dopiero po zatwierdzeniu tych ustaw /lub równocześnie/ można wprowadzić podwyżkę cen zarówno detalicznych jak i zaopatrzeniowych.

Byłoby dobrze, gdyby ceny krajowe odpowiadały cenom światowym. TV podała 23 lipca, że za równowartość 20 - 30 ton węgla można w wielu krajach kupić samochód, a u nas za fiata 125p 1500 trzeba dać 500 t węgla. Zapomniano tylko dodać, że samochód ten w wielu krajach można kupić za równowartość półrocznego zasiłku dla bezrobotnych /3000 \$/, a u nas za 10 letnie średnie zarobki /600000 zł/.

Ceny krajowe powinny odpowiadać więc cenom światowym, ale dopiero wtedy gdy i nasze zarobki będą takie jak na świecie. Póki co konieczne jest utrzymanie cen detalicznych na poziomie sumy kosztów i zysku producenta oraz wszystkich pośredników.

Aby zapobiec nadmiernemu śrubowaniu cen przez producenta podatki od zysku nie mogą przekraczać 50 %, a Federacja Konsumentów i Odbiorców powinna mieć możliwość kontroli, czy poszczególne składniki cen, a głównie koszt produkcji nie są sztucznie zawyżane np. wskutek marnotrawstwa. Jest to bardzo ważne, gdyż na naszym rynku nie działają obecnie żadne naturalne siły zmuszające producenta do obniżki kosztów. W przypadku, gdy ceny takiego samego produktu są różne u różnych producentów należałoby przyjąć cenę średnią ważoną. Będzie to bożcem do obniżenia kosztów przez producentów produkujących drożej lub do ogłoszenia upadłości ze względu na brak zysków.

I tak wygląda nasza recepta na dobrobyt /a może tylko spokojną egzystencję/ za parę lat.

K. Krasiczyński
J. Sobociński

cała wiedza w ręce Rząd!
Lenin

»»» co piszą inni?«««

R O D O W Ǫ D

Poniżej zamieszczamy fragmenty wywiadu z Marią Turlejską przeprowadzonego przez B. Miśkowiec i M. Strzałę /Student 13/81/

- Na kilka pytań związanych z pierwszym etapem kształtowania się systemu politycznego PRL nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi w dostępnej literaturze. Mam nadzieję, że Pani Profesor mi pomoże. Pod koniec II wojny światowej dwa konkurencyjne ośrodki polityczne aspirowały do reprezentowania narodu polskiego. Rząd emigracyjny w Londynie wraz z Krajową Radą Ministrów, Radą Jedności Narodowej i dowództwem AK stanowił bezpośrednią kontynuację rządu przedwojennego i opierał się o emigracyjne reprezentacje działających przed Wrześniem opozycyjnych polskich partii politycznych. A jakie były podstawy legalności powstałego w lipcu 1944 r. PKWN, który później przemianowany został na Rząd Tymczasowy, i nieco wcześniej -szej Krajowej Rady Narodowej?

M.T. Stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie zawiesił rząd radziecki w kwietniu 1943 r. PKWN pełnił funkcje rządu na terenach wyzwolonych przez Armię Czerwoną. Gdyby nie było PKWN musiałyby tam zostać wprowadzona wyłącznie radziecka administracja wojenna.

- Z czyjej inicjatywy powstał PKWN?

M.T. To była podwójna inicjatywa. Bez zgody czy inicjatywy radzieckiej do tego by nie doszło. Postulatem ZG ZPP i delegacji KRN było utworzenie rządu tymczasowego. Na to Stalin się nie zgodził, prawdopodobnie nie chciał zaostrzyć stosunków wewnątrzalianckich z Wielką Brytanią, która uznawała rząd polski w Londynie. Powstał więc w Moskwie PKWN. W Manifestie PKWN stwierdzono, że polski rząd emigracyjny jest nielegalny, ponieważ opiera się na konstytucji kwietniowej narzuconej narodowi z punktu widzenia przedwojennej opozycji, a więc nielegalnej. PKWN głosił, że działa w oparciu o konstytucję marcową i że jest to jedyna legalna baza działań.

- To znaczy, że program PKWN i sposób jego działania były zgodne z konstytucją marcową?

M.T. Tylko częściowo. Konstytucja marcowa nie знаła takiej instytucji jak KRN. Również zapowiedziane w Manifestie Lipcowym PKWN reformy społeczno-polityczne nie były zgodne z postanowieniami konstytucji z 1921 r. Wielokrotnie prawnicy usiłowali uzasadnić legalność działania PKWN. Można raczej powiedzieć, że PKWN miał charakter rewolucyjny, czyli oparty na przemocy. W społeczeństwie polskim PKWN miał bardzo wąskie oparcie w porównaniu z rządem emigracyjnym. Spośród znanych przed wojną społeczeństwu osób w jego skład wchodził Wincenty Rzymowski, Stefan Jędrzejchowski i gen. Michał Żymierski. W sferach wojskowych znano również płk. Zygmunta Berlinga; Wanda Wasilewska znana była jako pisarka. Posłami do parlamentu przedwojennego byli Andrzej Witos - ludowiec i Emil Somersztajn, który reprezentował którąś z organizacji syjonistycznych.

- Czy w skład KRN wchodził przedstawiciele jakichś większych partii politycznych, działających przed wojną i potem w podziemiu?

M.T. KRN była utworzona przez Polską Partię Robotniczą, czyli działaczy byłej KPP. Oni stanowili trzon KRN.

- KPP była stosunkowo nieznaczna partią w pejzażu politycznym międzywojnia.

M.T. Miała mniejsze wpływy niż np. komuniści w Czechosłowacji czy Bułgarii. Posiadała jednak kilku posłów w Sejmie, do 1935 roku.

- Czy PPR można uznać za bezpośrednią kontynuację KPP?

M.T. W pewnej mierze była kontynuacją, z tym, że na czele stanął średni aktyw dawnej KPP. Czołowi działacze KPP zginęli w ZSRR w latach 1933-38. Z b. członków Biura Politycznego przeżył tylko Alfred Lampe, siedział wówczas w więzieniu w Rawiczu. PPR w porównaniu z KPP rozszerzyła znacznie swoją bazę społeczną. Część PPR nie uważała siebie za kontynuację KPP. Trzeba przy tym pamiętać, że dopiero w 1956 r. zdjęto z KPP klątwę partii prowokatorów i agentów policji.

- Czy program PPR zbliżony był do programu KPP?

M.T. Nie. Projekt programu KPP z 1932 r. był programem Polski opartej na wzorach radzieckich. Miała powstać Polska Republika Rad na drodze rewolucji.

- Czy PPR głosiła, że Polska będzie krajem socjalistycznym?

M.T. PPR nie rzucała tego hasła. W jednej ze swych deklaracji ujął ją to jako dalszą perspektywę.

- Czy program reform społecznych, zawarty w dokumentach programowych wskazywał, że Polska będzie krajem socjalistycznym?

M.T. Z dokumentów programowych takiego wniosku nie można wysnuć. Program reform społecznych, który PPR propagowała, nie różnił się od programu reform, jaki inne partie podziemne nakreśliły - czy to socjaliści, czy ludowcy. Z trudem można PPR uznać za partię komunistyczną. PPR-owcy nie uważali siebie za komunistów i nie nazywali siebie komunistami, oprócz tych oczywiście, którzy byli komunistami przed wojną.

- Co łączyło PPR ze Związkiem Patriotów Polskich?

M.T. Organizacyjnie nie było żadnych związków. ZPP miał słabe pojęcie o tym, co się dzieje w kraju, do momentu przyjazdu do Moskwy delegacji KRN wiosną 1944 r. Mimo to deklaracja ZPP z czerwca 1943 r. była bardzo zbliżona, jeśli chodzi o zestaw haseł, do enuncjacji programowych PPR. Deklaracja ZPP nie szła co prawda tak daleko, nie zawierała np. hasła nacjonalizacji przemysłu.

- Czy do PKWN weszli ludzie tworzący polskie podziemie, czy też jedynie osoby przebywające w czasie wojny na terenie ZSRR?

M.T. Nie, również członkowie przybyłej do Moskwy delegacji KRN. W proporcji dwa do jednego na korzyść ZPP. Zarezerwowano pięć miejsc dla działaczy z kraju, które zresztą później nie zostały obsadzone.

- 31 grudnia 1944 r. PKWN przyjął nazwę Rządu Tymczasowego. Jednakże państwa koalicji antyhitlerowskiej uznały dopiero Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej powołany w czerwcu 1945 r. zgodnie z postanowieniem konferencji trzech mocarstw w Jaltie. Zgodnie z zawartym tam porozumieniem w skład jego wejść mieli przywódcy demokratyczni - działający tak w kraju jak i na emigracji - i rząd ten zobowiązany został do przeprowadzenia możliwie szybko wolnych i nieskrępowanych wyborów, opartych na głosowaniu powszechnym i tajnym. Przedstawiciele jakich ugrupowań politycznych weszli w skład TRJN? Kto w nim dominował?

M.T. W okresie działalności PKWN zaszły dość istotne zmiany zarówno w kraju, jak i za granicą. Rządy zachodnie przestały wiązać nadzieje z rządem emigracyjnym z chwilą, gdy wyszedł z niego Mikołajczyk wraz z

grupą swych zwolenników. Uznawali go formalnie, ale kontakty z nim ograniczyły do minimum. Równocześnie stale utrzymywano kontakty z grupą Mikołajczyka. Na podstawie umowy podpisanej w Moskwie w czerwcu 1945 r. w skład Rządu Jedności Narodowej mieli wejść w jednej trzeciej przedstawiciele demokratycznych ugrupowań z kraju i z zagranicy, którzy dotychczas nie brali udziału w Rządzie Tymczasowym. Faktycznie było ich trochę mniej niż jedna trzecia.

- Jak to się miało do popularności poszczególnych ugrupowań politycznych w społeczeństwie polskim?

M.T. Trudno powiedzieć. Nie było wówczas wyborów.

- Można jednak zastosować kryteria pomocnicze - popularność przed wojną, udział w ruchu oporu, liczebność partii w pierwszym okresie ich legalnej działalności po wojnie.

M.T. Przed wojną najsilniejsi byli niewątpliwie ludowcy, potem PPS i endecja. Podczas wojny największą była Armia Krajowa podporządkowana rządowi polskiemu w Londynie, licząca ok. 250 tys. ludzi, potem Bataliony Chłopskie - ok. 100 tys. Oddziały Armii Ludowej liczyły około 20 tys. Na początku 1946 r. 600 tys. członków liczyło Polskie Stronnictwo Ludowe Mikołajczyka, 300 tys. - PPR, 200 tys. - PPS. W Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej PSL otrzymało stanowiska drugiego wicepremiera, ministra rolnictwa i reform rolnych, ministra administracji publicznej i ministra oświaty. Ministerstw miało być 16. W ostatniej chwili utworzono jeszcze dwa: odbudowy i lasów, który to dział został wyłączony z ministerstwa rolnictwa, tym samym zasięg jego działania uległ zmniejszeniu. PPR otrzymała stanowiska - pierwszego wicepremiera, ministra aprowizacji i handlu, ministra bezpieczeństwa publicznego, ministra leśnictwa, ministra obrony narodowej i ministra przemysłu, później również ministra ziem odzyskanych. Z PPS był premier, ministrowie: informacyjny i propagandy, odbudowy, pracy i opieki społecznej, skarbu, sprawiedliwości. Ze Stronnictwa Ludowego ministrowie - kultury i sztuki, poczt i telegrafów, zdrowia. Ze Stronnictwa Demokratycznego - ministrowie komunikacji i spraw zagranicznych. Blok demokratyczny miał w TRJN przewagę, a w obrębie bloku PPR, tak ze względu na ilość jak i na ważność obsadzonych ministerstw.

- Tym bardziej, że prezydentem KRN był Bolesław Bierut. Czy ta PPS, która tak poważne miejsce zajęła w ówczesnym systemie politycznym, była tą samą Polską Partią Socjalistyczną, która przewodziła przed wojną polskiej klasie robotniczej?

M.T. Na pewno to była inna PPS. W jej skład weszło jednak sporo działaczy przedwojennych, zwłaszcza po 1945 r. W 1939 r. przedwojenna PPS rozpadła się. Większy odłam przyjął nazwę WRN - Wolność, Równość, Niepodległość, mniejszy - Polakich Socjalistów. Z nich to wyłoniła się Robotnicza Partia Polakich Socjalistów /RPFS/. Od RPFS odłamała się lewica z Edwardem Osóbka-Morawskim na czele. Oni utworzyli po wojnie PPS, która następnie weszła w skład TRJN.

- Dlaczego większe z ugrupowań socjalistów - WRN nie mogło wejść w skład TRJN, ewentualnie rozpocząć niezależnie od tego legalnej działalności?

M.T. Na czele rządu emigracyjnego, gdy Mikołajczyk podał się do dymisji, stanął przywódca WRN - Tomasz Arciszewski. Przywódcy WRN odrzucali wszelki kompromis. Uważali się za jedynych spadkobierców tradycji socjalistycznej.

- To znaczy, że działacze socjalistyczni z WRN znaleźli się poza obrębem życia politycznego. Nie mogli założyć odrębnej partii, nie mogli również, nawet gdyby chcieli, działać w obrębie rządowej PPS.

M.T. No, nie wszyscy, Józef Cyrankiewicz i jego towarzysze byli działaczami WRN właśnie. Z tym nurtem był związany w Francji Henryk Jabłoński, Ryszard Wojna. Inni działacze socjalistyczni - Kazimierz Bużak, Antoni Zdanowski i wielu pozostałych byli aresztowani, niektórzy tragicznie zakończyli życie w więzieniach.

- Jak przedstawia się dynamika wzrostu liczebności partii działających legalnie?

M.T. PPR liczyła w czasie wojny ok. 10 tys. członków. Po wojnie liczebność jej zaczyna szybko rosnąć. Wszystkie partie dążyły do masowości. Poza tym jest to przecież partia rządząca. PPS szła zawsze nieco z tyłu.

- Niektóre działające w podziemiu w czasie okupacji partie polityczne postanowiły ujawnić się po wkroczeniu na ziemie polskie Armii Czerwonej i zalegalizować się. Podobnie zdecydowała postąpić Rada Jedności Narodowej oraz Krajowa Rada Ministrów. Jakie były losy delegata rządu J.S. Jankowskiego, komendanta AK, gen. Okulickiego, ministrów: A. Bienia /SL/ A. Pajdaka /PPS-WRN/ i S. Jasiukiewicza /SN/, którzy podjęli w tej sprawie rozmowy z władzami radzieckimi.

M.T. Uznani oni zostali za organizatorów dywersji na tyłach frontu, wywiezieni do Moskwy i tam osadzeni. Trzech spośród tej szesnastki uniewinniono. Pozostali otrzymali mniejsze lub większe wyroki.

- Czy Rząd Tymczasowy usiłował zrobić cokolwiek w sprawie "szesnastu"?

M.T. Natrafiłam na wzmianki w ówczesnej prasie, w których wyrażano opinię /"Głos Ludu"/, że powinni stanąć przed polskim sądem.

- Czy zalegalizowane partie polityczne, które nie chciały wejść do "bloku demokratycznego" - PSL i Stronnictwo Pracy - mogły rozwijać swobodnie działalność polityczną, agitacyjną?

M.T. Nie w pełni. W zarządzie najsilniejszego okręgu, śląskiego SP, przeprowadzono rewizję i aresztowano niektórych działaczy. W wielu powiatach ograniczano działalność PSL, zamknięto np. 10 zarządów powiatowych. W miarę zbliżania się terminu wyborów represje były coraz większe. Samo powstanie PSL stworzyło nową sytuację - odcis w rodzaju układu pluralistycznego. Posłowie PSL do KRN składali cały szereg publicznych interpelacji dotyczących rewizji, represji itd. Była wtedy jeszcze możliwość publicznej samoobrony.

- Czy do rad narodowych w terenie wchodził przedstawiciel PSL?

M.T. Tak. Jeszcze w 1946 roku było sporo starostów z PSL. Dopiero po referendum zaczęto ich usuwać ze stanowisk, zwłaszcza na ziemiach odzyskanych. Właściwie ostry kurs zaczął się w marcu, od nocnej rewizji w lokalu Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL w Alejach Jerozolimskich i od zjazdu Związku Samopomocy Chłopskiej, na który przyjechało z całego kraju kilkaset delegatów należących do PSL. Znaleźli się w mniejszości, jako że zjazd był organizowany przez działaczy PPR, którzy nie chcieli dopuścić do tego, by PSL odegrało w nim ważną rolę. Związek Samopomocy Chłopskiej był uważany za rozszerzenie "bloku" na obszar wsi. Ok. 600 delegatów - członków PSL opuściło zjazd i napisało odpowiedni komunikat.

- Która z partii kontrolowała armię, organa bezpieczeństwa, administrację państwową?

M.T. Zgodnie z konstytucją marcową wojsko było w zasadzie apolityczne, choć żołnierze głosowali. Kadra dowódcza wywodziła się wówczas z armii radzieckiej albo z pierwszej armii WP, z AL było bardzo mało oficerów. W służbie bezpieczeństwa było podobnie - pion partyjny był tam niezależny od instancji terenowych. Bardzo krótko wiceministrem bezpieczeństwa publicznego był Wachowicz z PPS. W milicji, zwłaszcza na

początku, było wielu żołnierzy AK i BCh. Potem ich usunięto. Jeżeli chodzi o administrację terenową, o wojewodów, obowiązywał "klucz". Np. Kraków i Wrocław to była PPS, Rzeszów i Białystok - ludowcy, Poznań - SP.

- Dlaczego zwlekano z wyborami?

M.T. W Jałcie i Poczdamie zapowiadano, że wybory odbędą się jak tylko będzie to możliwe. PPR argumentowała, że miliony ludzi znajduje się poza granicami kraju, na wschodzie i zachodzie, i że są obszary, gdzie toczą się bratobójcze walki...

- Demokratyczne wybory mogłyby położyć im kres.

M.T. PPR liczyła, że zasięg jej oddziaływania się zwiększy. Najpierw odbyło się ogólnokrajowe referendum ludowe 30 marca 1946 r.

- Skoro można było przeprowadzić referendum, można było i wybory...

M.T. W wyborach wzięło udział nawet mniej uprawnionych do głosowania. W Poczdamie Bierut zapowiedział, że wybory odbędą się w pierwszej połowie 1946 r. Właście 30 czerwca upływał ten termin. Rząd musiał liczyć się z opinią Zachodu. Polska w znacznej mierze żyła z pomocy amerykańskiej. Na kartki można było dostać z polskich produktów jedynie śledzie i cukier, cała reszta pochodziła z UNRRA. Polska korzystała obok kredytów radzieckich z pożyczek szwedzkich i amerykańskich. Jak należy przypuszczać, zobowiązania wobec Zachodu musiały być honorowane. Myślę, że doświadczenia referendum posłużyły przy przeprowadzaniu wyborów. Jego wyniki zakłóciły tak PSL, jak i stronnictwa "bloku demokratycznego". Były one inne niż oficjalne. Można tak tylko wnioskować z wyników częściowych, bowiem protokoły komisji wyborczych, jeśli istnieją, są niedostępne dla historyków. PSL wniosło do KRN interpelację, stwierdzając w oparciu o obliczenia swoich przedstawicieli w okręgach wyborczych niezgodność wyników ogólnych ze szczegółowymi.

- Jakże naprawdę były wyniki wyborów do Sejmu ustawodawczego?

M.T. Nie wiem, czy ktokolwiek potrafi na to pytanie odpowiedzieć. Ja nie potrafię. Nawet, jeśli chodzi o powiat chełmski, w którym byłem z ramienia PPR przy organizowaniu wyborów. Mikołajczyk zgłosił protest do trzech ambasad - USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR, oskarżając władze o sfałszowanie wyborów.

- Niedawno były premier Rządu Tymczasowego i Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej Edward Osóbka-Morawski a propos wyborów powiedział publicznie, co następnie zostało wydrukowane: "Czy mogliśmy demokratycznie wygrać /wybory/, jeżeli mieliśmy milion robotników, a chłopci byli w PSL i było nieszanowanie...?" Dlaczego politycy tacy jak Stanisław Mikołajczyk i Karol Popiel wyjechali z kraju zamiast zostać i stanąć na czele legalnej opozycji?

M.T. Mikołajczyk wiedział, co się stało z przywódcami partii chłopskich w innych krajach. Wracając z emigracji w 1945 r. zdawał sobie sprawę z ryzyka, na jakie się naraża, ale uważał, że trzeba to ryzyko podjąć, wykorzystać każdą szansę. Wyjechał, gdy tej szansy zabrakło.

Przygotował: L. Żołyniak

UB-ek PUSZCZA FARBE

Publikujemy za "Wolnym Związkowcem" z Huty Katowice fragmenty wspomnień J. Światła b. pracownika UB. Nikt dotychczas nie podważył ich prawdziwości. Oto co pisze na ten temat "Wolny Związkowiec".

Proszę Czytelników, naiwnością byłoby wierzyć w stu procentach wyznaniem człowieka, który w grudniu 1953 r. uciekł na Zachód, przechodząc do obozu przeciwnika politycznego. Dlatego w celu podkreślenia nowej roli tego wysokiego funkcjonariusza UB pozostawiamy komentarze Komitetu Wolnej Europy /wyróżnione kursywą/, pełne jadu i wrogości do komunizmu - ułatwi to Czytelnikom uchwycenie właściwych proporcji. Również w tymże celu nie zastępujemy nazwisk inicjałami, jak należałoby uczynić zgodnie z dobrymi obyczajami dziennikarskimi /ponieważ wiarygodność tego tekstu, pochodzącego z 1954 r. jest niesprawdzalna/, uważamy bowiem, że nie ma sensu zastanawianie się nad tym, ktoż to właściwie ukrywał się np. pod inicjałami B.B., J.C. itd.

Owczcześni działacze partyjno-rządowi są już tylko postaciami historycznymi, najczęściej okrytymi niesławą. Nie to jest rzecz najważniejszą, czy Bolesław Bierut był podwójnym agentem, czy też nie był nim wcale. Chodzi o to, by poznać prawdę o naszych czasach, mimo tego, że jej poznanie musi się rozpocząć od takich półprawd właśnie. Jest rzeczą oczywistą, że w takim wrzącym kotle, jakim była Polska od 1 września 1939 roku, nie mogło być mowy o dżentelmeńskiej walce pomiędzy AK, PPR, Gestapo i społeczeństwem. Dlaczego jednak tak głęboko wdepnęliśmy w ten gnój stosunków społecznych, że aż do dziś nie wyszliśmy z niego do końca? Jak potoczyłoby się nasze życie, gdyby w 1954 roku nie było cenzury i zeznania Józefa Światły mogły być szeroko przedyskutowane? Oczekujemy odpowiedzi od Czytelników, zwłaszcza dobrze pamiętających te lata AK-owców i PPR-owców, zapraszając obydwie strony na nasze ławy.

JÓZEF ŚWIATŁO O SOBIE

"Pracowałem w resorcie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego od roku 1945, początkowo na stanowisku z-cy szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie, w Warszawie, Olsztynie. Przeniesiony do centrali ministerstwa w 1948 roku organizowałem wraz z wiceministrem Romkowskim oddział specjalny, który z czasem przekształcił się w X Departament. Oficjalnie, zadaniem X Departamentu było wykrywanie, śledzenie i likwidowanie wszystkich zagranicznych, niesowieckich wpływów w PZPR, gromadzenie materiałów, obciążających członków partii, z wyjątkiem pierwszego sekretarza, Bolesława Bieruta. W X Departamencie prowadzone są tajne kartoteki wszystkich przywódców partii i dygnitarzy reżimu. Tylko kartoteka Bieruta znajduje się w Moskwie. Ale w praktyce zadania X Departamentu są bardziej rozległe. Komórka ta utrzymuje stały, najściślejszy kontakt z bezpieczeństwem innych reżimów satelickich - na Węgrzech, w Czechosłowacji, w Bułgarii, w Niemczech Wschodnich i gdzie indziej. Tu gromadzą się materiały obciążające aktywny partyjny powyżej sekretarzy wojewódzkich oraz wszystkich niemal członków Biura Politycznego, naczelnych wodzów partyjnych i rządowych. X Departament zatwierdza wszystkich kandydatów na posłów, radnych, delegatów na zjazdy partyjne, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, członków władz partyjnych. Jednym słowem, w tej właśnie komórce bezpieki zbierają się nicoi wszystkich obciążeń i materiałów kompromitujących, którymi przeciwko sobie rozporządzają wzajemnie dygnitarze reżimu i partii. Nie było więc nic tak tajnego w partii i rządzie, o czym bym nie wiedział.

W toku mej służby w bezpiece, aresztowałem prawie wszystkich najwyższych dygnitarzy partyjnych i rządowych, którzy w tym okresie znaleźli

się w więzieniu. I dlatego znają mnie dobrze, zarówno w centrali bezpieczeństwa w Warszawie, jak i we wszystkich wojewódzkich organach bezpieczeństwa. Bo głównie ja podpisywałem instrukcje i rozkazy X Departamentu, wysyłane do terenowych wydziałów wojewódzkich".

MOSKWA RZĄDZI W POLSCE

Wiele mówi się i pisze o propagandzie reżimowej, o przyjaźni polsko-radzieckiej, o niezłomnej politycznej niepodległości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Józef Światło miał dostęp do najtajniejszych dokumentów i był uczestnikiem wydarzeń, które są najlepszym dowodem, jak wygląda rzeczywistość.

"Dziś w Polsce - powiada Światło - nie tylko nic nie może się dzieć wbrew woli Moskwy, lecz wręcz odwrotnie, cały mechanizm życia państwowego jest regulowany, do najmniejszych szczegółów, przez pełnomocników sowieckich. Widziałem z bliska, jak codziennie grabi się naród polski z elementarnych swobód demokratycznych. Widziałem z bliska jak tak zwani przedstawiciele klasy robotniczej, na wzór sowiecki, zmuszają polską klasę robotniczą do nieudzielnego wysiłku na rzecz największego i jedynego dziś wyzyskiwacza klasy robotniczej - kapitalizmu państwowego. Polska klasa robotnicza została ograbiona z elementarnych praw ludzkich i społecznych, jakie ma robotnik w krajach kapitalistycznych. Zabrano jej prawo strajku, prawo zrzeszania się w wolnych związkach zawodowych, wszystkie prawa demokratyczne. Rosja nie tylko rządzi Polską, ale także rządzi w Polsce. Trzeba tutaj wyróżnić dwa pion. Jest pion sowiecki, a więc Kreml, ściślejsze biuro polityczne partii sowieckiej, doradcy sowieccy w Polsce, w Warszawskim Ministerstwie Bezpieczeństwa, ambasador sowiecki w Warszawie. Tak to wygląda od strony sowieckiej, a zatem od strony decyzji i instruktażu. Na niższym stopniu jest tzw. pion "polski". Należą tutaj - Bierut, biuro polityczne PZPR, Rokossowski, Ministerstwo Bezpieczeństwa. To jest szczebel wykonawczy. Ogólną linię polityczną ustala się na konferencjach w Moskwie, dawniej u Stalina, dziś u Malenkowa, razem z niektórymi innymi członkami biura politycznego partii sowieckiej. Tam decydują się zagadnienia polityczne o podstawowym znaczeniu. Po instrukcje te jeździ do Moskwy zawsze Bierut, który najczęściej zabiera ze sobą Bermana i Minca. Nie znaczy to ażeby od czasu do czasu nie jeździli z Bierutem inni członkowie warszawskiego biura politycznego, zwłaszcza jeżeli zapowiadają się decyzje, które na lokalnym szczeblu polskim będzie przeprowadzać np. Ochab, Mazur, czy któryś inny. W każdym razie jedyną odbiorcą podstawowych instrukcji politycznych jest zawsze Bierut. Ale tylko politycznych. Bo wytyczne wojskowe otrzymuje wprost ze sztabu sowieckiego Rokossowski. Bierut najczęściej instrukcji wojskowych nie zna. Tak naprawdę, to sowiecka kontrola nad pionem polskim jest niepotrzebna, gdyż Bierut i jego współpracownicy są już tak wytresowani, że rozkazy moskiewskie wykonują gorliwiej niż trzeba; wybiegają oni często naprzód w odgadywaniu życzeń i zamiarów Kremla. Jako dowód służalczości Bieruta powiada Światło - niech posłuży fakt, że wysunął swego czasu wobec Stalina pomysł zmiany polskiego hymnu narodowego. Stalin pohamował zapędy Bieruta oświadczając: "Mazurek Dąbrowskiego choroszaja pieśnią. Ostawit poka". Ale mimo to, całość życia politycznego i gospodarczego Polski ujeta jest w żelazne klamki kontroli, która koncentruje się w Ministerstwie Bezpieczeństwa. Wykonuje ją grupa tzw. doradców sowieckich, ostatnio z generałem Lelinem na czele. Ci doradcy otrzymują swoje instrukcje bezpośrednio z Moskwy i ze swej strony z ramienia Moskwy, kontrolują realizację zadań politycznych i gospodarczych wyznaczonych w Warszawie".

KONFLIKTY W PARTII

Komuniści usiłują wmawiać, że partia jest zwaarta i solidarna. Światło na podstawie znanych mu najtańszych dokumentów i faktów, stwierdza: "PZER nie jest monolitem". Samo zresztą zachowanie się kierowników partii i system wzajemnego szantażu ukazują, jak głęboko partia jest rozbita, nawet w samym politbiurze.

"W politycznym zespole rządzącej klikki - powiada Światło wyróżniając się poszczególne grupy członków politbiura, zależnie od ich ciężaru gatunkowego. Wielka trójka decydująca o wszystkim - to Bierut, Berman i Minc. Drugi garnitur, dopuszczany już tylko czasem do tajnych obrad wielkiej trójki to Ochab, Mazur i Zambrowski. W następnej kolejności hierarchi stoją Zenon Nowak, Aleksander Zawadzki. Na końcu wreszcie, bardzo rzadko do tych porad we własnym wewnętrznym gronie wzywani są - Józwiak i Chełchowski, przedstawiciele tzw. elementu krajowego w partii. Utrzymuje się ich w politbiurze, jako zło konieczne, żeby zachować pozory jedności partii i uniknąć zarzutów, że się całkowicie zlikwidowało grupę krajowców. Na szarym końcu mamy Cyrankiewicza, którego informuje się o decyzjach wielkiej trójki tylko wtedy, jeżeli sprawa ma się znaleźć na plenum biura politycznego. Między członkami biura politycznego nie ma zaufania wzajemnego, ani szczerzej współpracy. Utrzymuje ich w jednej grupie wzajemny szantaż i wzajemne powiązania ich zbrodniczych przeszłości. Każdy z nich ma w zanadrzu przeciw drugiemu dokumenty obciążenia, stanowiące potencjalną grupę likwidacji politycznej i fizycznej. Często - nie wiedząc o tym wzajemnie. Dla przykładu: Bierut i Berman żyją ze sobą w najbliższej przyjaźni. Ale nie przeszkadza to, że z polecenia Bieruta kompletowałem materiały obciążające towarzysza Jakuba i prowadziłem jego kartotekę. Jakub Berman zaś, ze swej strony, polecił mi założyć kartotekę Wandy Górskiej, przyjaciółki Bieruta, z którą on prawie się nie rozstaje. Oczywiście roztoczenie ścisłej obserwacji nad Górką, umożliwiło mi inwigilowanie Bieruta, o co Bermanowi chodziło. Partia komunistyczna w Polsce też nie jest bynajmniej jednolita od wewnątrz. Chociaż na zewnątrz deklamuje się nieustannie o jedności i żelaznej dyscyplinie, to w rzeczywistości partia jest rozdarta na szeregi frakcji większych i mniejszych, a poszczególne członkowie politbiura prowadzą ze sobą zażarte walki. PZER można podzielić na trzy grupy. Uprzywilejowana, składająca się z tych co byli w Rosji. Mają oni stare powiązania z NKWD. Zaledwie tolerowaną grupą są tzw. "krajowcy", którzy spędzili wojnę pod okupacją niemiecką. Wreszcie trzecią grupę stanowią dawni PPS-owcy, którzy połączyli się z PPR, tworząc PZER. Była dawniej jeszcze jedna, czwarta grupa, grupa "Hiszpanów", obejmująca uczestników wojny domowej w Hiszpanii. Uległa ona częściowej likwidacji.

NIKTÓRZY LUDZIE POLITBIURA: BOLESŁAW BIERUT

Głównym agentem w Polsce jest w tej chwili B. Bierut. Tow. Tomasz jak go nazywają w kołach arystokracji partyjnej. Z tytułu tego stanowiska dzierży on najwyższą władzę i chociaż tytuły urzędowe Bieruta wciąż się zmieniają - był on bowiem i Prezydentem Rzeczypospolitej i premierem, a teraz jest tylko pierwszym sekretarzem partii - to kierownictwo państwem i partią zawsze spoczywa w jego rękach.

"Przed wojną Bierut - przypomina Światło - nie był żadnym przywódcą KPP i był niemal całkowicie nieznaną w jej szeregach. Był on wtedy agentem na utrzymaniu NKWD. Kiedy Bierut znalazł się pod okupacją niemiecką, nie odgrywał również głównej roli. Z polecenia Moskwy partię organizowali Nowotko i Finder, kolejni sekretarze PPR. Dopiero po ich śmierci, Bierut został w Polsce głównym przedstawicielem Kominternu. Od tej chwili datuje się jego niechęć do Gomułki i walka z nim, zwłaszcza kiedy Gomułka został sekretarzem generalnym partii".

c.d.n.

*** AKTUALNOŚCI ***

O OSTATNICH WYDARZENIACH

W ostatnich dniach władza nasiliła kampanię przeciw "Solidarności". Zerwanie przez Rząd rozmów z KKP, opracowanie "wspólnego" komunikatu, który nie może być wspólnym, próby podważenia autorytetu naszych działaczy, próby podzielenia społeczeństwa, zapowiedź bliżej nieokreślonych sankcji wobec uczestników marszów, wieców i strajków, świadczą o tym, że władza chce walki. Być może najpierw przy pomocy kampanii prasowej i telewizyjnej, później przy pomocy milicji i wojska, a także jeśli będzie trzeba, zawieszając działalność Sejmu.

W czym imieniu i dla czyich interesów walczy się z całym prawie społeczeństwem? Ostatnie strajki, wiece i marsze były odruchem rozpaczy i bezsilności. Wystąpiły tylko tam, gdzie działacze związkowi nie mogli im zapobiec. Jest natomiast pewne, że nie doszłoby do nich, gdyby ludzie mieli pewność poprawy obecnej sytuacji. Pewności tej nie ma, gdyż władza nie chce dopuścić ludzi pracy do szerszego zainteresowania się wynikami produkcji. Dziś zaapelat powojennych minął, gdyż widać, że kilkudziesięcioletni nasz wysiłek został zmarnowany. Zamiast dobrobytu mamy po kilkaset dolarów długu na głowę. Przewrócenie społecznych stosunków produkcji, udział w zyskach i decydowanie o sprzedaży produktów tylko najlepszym odbiorcom obudzi zainteresowanie ludzi tym, co robią i przyczyni się do poprawy obecnej sytuacji w ciągu kilku lat.

Jeżeli jednak wszystkie przedsiębiorstwa pozostaną nadal państwowe /a nie społeczne/, wówczas zainteresowanie produkcją będzie takie jak teraz, a braki i żądania wystąpią ze wzmożoną siłą. Nikt wtedy nie pożyczycy nam ani grosza, bo gospodarka nasza nie będzie rokować nadziei na poprawę. Wtedy ktoś zapewne poręczy, że oddamy jednak dług. Otrzymamy wszelkie pełnomocnictwa od tych co nam pożyczali, głównie od RFN i USA. Wykorzysta je i dług oddamy m.in. dzięki przymusowej pracy, i takim ograniczeniom w wyżywieniu, przy których obecna sytuacja w tym względzie jest sislanką. O niepodległości, wolności itp. drobnych sprawach nie wspomina. Wprowadzenie takiej sytuacji będzie bardzo proste, gdyż wojsko, milicja, telewizja i gazety są w rękach władzy, które jak sądzić, będzie uważała takie wyjście za idealne. Obym się mylił w ocenie, ale co innego może nastąpić, jeśli produkcja i jej jakość nie zwiększą się, a pewne wydatki się nie zmniejszą? A nie nastąpi ani jedno ani drugie, jeśli autentycznymi gospodarzami przedsiębiorstw nie staną się wreszcie miliony ludzi pracy. Do czego aresztą mają konstytucyjne prawo.

K. Krasiożyński i L. Zołyniak

SAMORZĄD PRACOWNICZY ZBIFM "CUPRUM"

Dnia 21.07.1981 r. w ZBIFM "Cuprum" powstał Komitet Założycielski Samorządu Pracowniczego.

Komitet Założycielski na pierwszym posiedzeniu tj. dnia 21.07.1981 r. wytyczył sobie następujące cele do realizacji:

1. opracowanie projektu Statutu Samorządu Pracowniczego,
2. opracowanie projektu Ordynacji Wyborczej,
3. poddanie pod powszechną dyskusję w/w dokumentów,
4. w oparciu o w/w działania zorganizować wybory do Organów Samorządu Pracowniczego.

Komitet Założycielski w swojej pracy korzysta z opracowań projektów Przedsiębiorstwa Społecznego i Samorządu "Sieci" oraz z projektów Rządowych. Z przebiegu dotychczasowych prac zakładamy przeprowadzenie wyborów do Organów Samorządu najpóźniej do dnia 15.10.1981 r.

E. Krukowski

Stanisław Skoczek

NA WSCHOD OD LINII CURZONA /8/

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cię zabitych i poległych z głodu, zimna i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźń między naszymi narodami.

Wspomnienia są autentyczne i w najmniejszym szczególe prawdziwe.

Dorośli pili szklankami wodkę i zakasali kiszonymi zielonymi pomidorami, ogórkami i gotowanymi w mundurkach kartoflami. Na drugi dzień, Kola, w drodze do szkoły, zapytał się brata jak należy posługiwać się wiecznym piórem i ołówkiem. Gdy brat mój pokazał Koli, jak należy posługiwać się ołówkiem i, gdy ten zobaczył jak grafit za pokręceniem wysuwa się lub chowa - oniemiał z wrażenia. Na odchodnym Kola prosił brata, ażeby nikomu nie powiedział, że on był u nas w domu, bo gdyby się ktoś o tym dowiedział i doniósł na NKWD, to i jego i jego rodziców wywieźliby na Sybir. Od tej pory przez dłuższy czas nie pokazywał się na ulicy, ani przed domem. Dopiero po jakichś dwóch tygodniach zobaczył go brat, jak wychodził z domu w asyście swojego ojca. Podbiegłem do niego - opowiedałem znak powitania po ramieniu, lecz on odsunął się ode mnie i nie mówiąc ani słowa, zawrócił z powrotem do domu.

Nie wiedząc w czym rzecz, podeszedłem do jego ojca i zapytałem się czy nie zna powodu takiego zashowania się jego syna Koli. Ojciec Koli odpowiedział, że pomimo zakazu przychodzenia do naszego domu, Kola był u nas, z czym się przypadkowo wygadał, za co mu zabronił wychodzenia z domu i spotykania się z kimkolwiek spoza jego środowiska. Gdy już miałem się z nim pożegnać, zapytał się mnie czy to prawda, że Kola był u nas w domu? Pamiętając o złożonym sobie przyrzeczeniu, że nikomu nie powiem o wizycie Koli w naszym domu, odpowiedziałem: że nie przypominam sobie, ażeby kiedykolwiek Kola był u nas w domu. Na to ojciec Koli odpowiedział: "maładiec z ciebie" /zuch z ciebie/ i zawaławszy Kole, pozwolił mu kolegować się ze mną. Od tej pory Kola bywał często u nas w domu, a ja u niego. Od Koli, w szczerzych rozmowach, dowiedziałem się dużo ciekawych rzeczy, które są potwierdzeniem tego, co opowiadali inni, a co zostało opisane powyżej.

We Lwowie, nie-daleko Teatru Wielkiego znajdował się plac targowy zwany pospolicie "Krakidały" lub "Paryż". Sprzedawano tam wszelkiego rodzaju starzyznę, jak również rzeczy nowe. Największym popytem cieszyły się damskie jedwabne koszule nocne, obowiązkowo koloru niebieskiego, różowego i czerwonego. Inne kolory nie miały takiego popytu. Koszule te musiały mieć bufiaste rękawy i koronką obszyty kołnierz, dekolt, rękawy, a dół koszuli w falbanki. Z początku nasi dziwili się po co komu takie koszule, za które Rosjanki płaciły olbrzymie sumy. Dopiero po jakimś czasie gruchnęła po Lwowie wiadomość, że sowieckie damy z "lepszyc sfer" chodzą do teatru i do ekskluzywnych lokali właśnie w tych koszulach, uważając je za suknie.

Po bazarach /plac targowy/, tramwajach, kinach, grasowały bandy wyrostków w wieku 14-16 lat /tzw. małolietki/, które w biały dzień rabowały wystawiony do sprzedaży towar. Byłem świadkiem jednego z takich incydentów: Na placu Unii Brzeskiej rzeźnik J.B. wystawił na sprzedaż wędliny własnego wyrobu. Kiełbasy w pętach wywiesił na drążkach na straganie, a mięso i inne wyroby rozłożone były na ladzie straganu. W mig ustawiła się kolejka i ludzie zaczęli kupować. Włócząc się od pewnego czasu banda "małolietek" podeszła do straganu. Jeden z nich, najspokojniej w świecie zaczął ściągać, kijem zakończonym haczykiem, pęta kiełbas. Zobaczywszy to rzeźnik J.B. natychmiast podbiegł do małolietki, chcąc mu odebrać kiełbasy. Nim ludzie zdążyli się zorientować w czym rzecz, podbiegł do J.B. drugi małolietka i otwartą dłoń przejechał mu po

twarzą, po czym cała banda uciekła.

Uderzony przez małoletkę J.B. krzyczał z bólu, a spod dłoni, którą zakrywał twarz spływały strugi krwi. Powstał straszny tumult. Jedni pobiegli za uciekającą bandą, drudzy ratowali krwawiącego J.B. Nadbiegła milicja. W czasie wyjaśniania milicji co się wydarzyło, podbiegła do nich jakaś kobieta i powiedziała, że widziała przed chwilą tych małoletków jak w piwnicy jednej z kamienic, pili wódkę i zjadali zrabowaną kielbasę. Milicja natychmiast pobiegła na wskazane miejsce. Małoletki widząc nadbiegających milicjantów i tłum ludzi, rzucili się do ucieczki. Jednemu z milicjantów udało się schwycić jednego małoletkę, ale ten, podobnie jak J.B. przejechał otwartą dłonią po twarzy milicjanta i ten wyjąc z bólu, natychmiast go puścił. Stojący obok dozorca, widząc uciekającego młodego bandytę, nie zastanawiając się długo, rąbnął go łopatą przez plecy. Małoletka przewrócił się tylko i poderwawszy się z ziemi, zaczął ponownie uciekać. Za uciekającą puścili się w pogon ludzie i milicjanci.

Uciekającego dopadł dozorca i drażkiem od miotły zdzielił małoletkę po nogach. Cios ten był chyba dostatecznie mocny, bo bandyta przewrócił się i nie miał już siły podnieść się. Leżącego na ziemi dopadła milicja i skutego odprowadziła /raczej zaniosła/ na komisariat. Każdy z małoletek miał na palcach obrączki, do których umocowane były małe, ostre jak brzytwa nożyki. Jak takimi nożykami przejechał komuś po twarzy, przeciwnał skórę do kości, a często, jak to miało miejsce z J.B. i oczy.

Bandy takie grasowały, jak już wspominałem po placach targowych, kinach, tramwajach, nawet po ogonkach /kolejkach/ do sklepów. Milicja była bezsilna. Grasowaliby może nadal bezkarnie, ale lwowskim "batiarom" było tego za dużo. Raz na placu Krakowskim "Paryż" /jak pospolicie nazywali ten plac/ dopadli taką bandę. Zanim zdążyła przyjść milicja, już rozprawili się z nimi po swojemu.

Poprzedzali ich gnaty, a ich własnymi nożykami tak pokiereszowali im twarze, że ślepych i kompletnie oszpeconych zabrali karetki pogotowia do szpitala.

Innym razem, obłop przyłapał takiego małoletkę na kradzieży koca wełnianego. Nie wiele się zastanawiając złapał za bat i rączką od bata tak go sprzął, że małoletka nie miał siły podnieść się. Reszta bandy usiłowała przyjąć takiemu z pomocą, ale ludzie rzucili się na nich i tłukąc ich czym się dało, zbitych, nie mogących się o własnych siłach podnieść, oddali w ręce milicji.

W kinach, podczas trwania seansu, małoletki wycinali "dla żartów" na plecach płaszczy, futer, marynarek kwadraty, niszcząc tym sposobem garderobę, której nie można było już w tym czasie dostać, ani w sklepie, ani na placu.

Ponieważ papierosów nie można było dostać ludzie palili przeważnie machorkę. Papierosy palili enkawudowcy, partyjni i "uprzywilejowani". Co to jest machorka? Machorka jest to drobno pokrajana lodyga tytoniu, której w naszym innym nie można było palić, tylko w gazecie.

Nie każdy potrafił skrócić z takiej machorki papierosa. Przede wszystkim należało umiejętnie złożyć gazetę, tak, żeby równo odwrzeć. Żle złożona odrywała się krzywo i nie można w niej było skrócić papierosa, ani zakleić. Skróconego papierosa zaklejało się w ten sposób, że koniec skróta siekało się w zębach tak długo, aż powstała lepka masa z gazety i śliny. Tak skróconego papierosa zapalało się. Naprzód buchał ogień, później śmierzdzący, gryzący w oczy dym. Nieprzyzwyczajony do takiej zakurki, zazwyczaj krztusił się, jak po jakimś gazie trującym. Jedną zaletę miał takie papierosy. W mieszkaniu takiego palacza nie zagosiły mole, muchy, karaluchy, ani żadne robactwo.

Jak wyglądała sprawa wyjazdu pociągami do innej miejscowości? Jeżeli miejscowość ta znajdowała się w tym samym województwie, wyjeżdżający nie napotykał na specjalne trudności, poprostu wykupywał w kolejno-

wej kasie bilet, wsiadał do pociągu i jechał. Gorzej było, gdy dana miejscowość znajdowała się w innym województwie. Należało się wtedy zgłosić na milicję, podać powód wyjazdu, do kogo i na jak długo. W tym celu należało napisać podanie, które było rozpatrywane przez organa milicji. Po pozytywnym załatwieniu podania, milicja wystawiała przepustkę, na podstawie której można było bez narażenia wolności bezpieczeństwa wykupić w kasie bilet. Bez przepustki kasa kolejowa biletu nie sprzedawała.

Jeżeli wyjazd do innego województwa napotykał na trudności, to wyjazd do drugiej republiki, praktycznie był niemożliwy. Zezwolenie na wyjazd wydawało NKWD. Tak załatwiania był tak zawiły, że ciągnął się w nieskończoność.

Inaczej wyglądała sprawa, gdy było się delegowanym przez zakład pracy. W tym przypadku otrzymywało się tak zwaną "komandirówkę" na podstawie której można było otrzymać już bez żadnych kłopotów i co ważne - podejrzeń, przepustkę. W pociągu bilety sprawdzał konduktor w asyście cywila /funkcjonariusza NKWD/. Wchodzili oni do przedziału, konduktor żądał biletu, a cywil dokumentów.

Każdy pasażer gorączkowo wyciągał dokumenty i bilet /ażeby nie być posądzony o opieszałość/, a cywil zadawał pytania: paszport jest? - jest, przepusk jest? - jest, komandirówka jest? - jest, trudsprawka jest? - jest, następnie sprawdzał personalia i zdjęcie na paszporcie, a gdy było wszystko w porządku, oddawał dokumenty i sprawdzał następnego. I znowu te same pytania. Gorzej było, gdy któremuś z pasażerów zabrakło jakiegoś papierka.

Wtedy wysadzali go na najbliższej stacji i odprowadzali na posterunek kolejowej milicji, gdzie po dokładnym zbadaniu sprawy, albo pod konwojem przewożono z powrotem do miejsca jego zamieszkania i tam oddawano w ręce milicji, albo, gdy sprawa wydawała się bardziej podejrzana, przekazywany był w ręce NKWD, a tam zazwyczaj przyznawał się do wszystkiego.

Z początkiem maja 1940 roku w prasie i przez radio podali komunikat, że "Szach. UG - Trest" ogłasza pobór ochotników do pracy w kopalni węgla w Donbasie. Warunki podane w komunikacie zachęcały wielu i już od następnego dnia zaczęli się zgłaszać pierwsi ochotnicy /"dobrowolcy"/. Po upływie dwóch tygodni kilkuset ochotników, ze Lwowa i okolicznych miast i miasteczek, wyjechało specjalnym pociągiem do Donbasu. Żegnani byli z wielką pompą przy dźwiękach wojskowej orkiestry. Jak szybko wyjechali, tak jeszcze szybciej zaczęli wracać. Nie minęło trzy miesiące od ich wyjazdu do Donbasu, a już zaczęli pojedynczo uciekać z Donbasu. Powstała nawet piosenka śpiewana przez dłuższy czas we Lwowie. "Do Donbasu jako tako, a z Donbasu z gołą sraką! Choś tąd radia rach, ciach ciach...!"

Uciekinierów /truddiezjertir/ wyłapywało NKWD. Aresztowanych sądono za samowolne opuszczenie miejsca pracy, na karę 5 lat "isprawitielnych zagieriej" /poprawczych obozów pracy/. Rozmawiałem z jednym ochotnikiem, któremu udało się stamtąd uciec. To co opowiadał, było mało prawdopodobne. Ale, gdy to samo opowiadał drugi i dziesiąty uwierzyłem. Opowiada Kazik L.:

Wyjechalismy ze Lwowa żegnani przez najbliższych przy dźwiękach orkiestry wojskowej. Zajmowalismy cały wagon. Jak długo jechalismy przez tereny Polski, tak długo nikt do nas nie zaglądał. Z chwilą gdy mineliśmy polską stację graniczną Baranowicze, do wagonu weszli enkawudowcy i stanęli po jednej i drugiej stronie wagonu. Trzech endawudowców, dwóch w mundurach, jeden po cywilnemu, wchodzili do przedziałów, gdzie sprawdzali dokumenty i bagaż osobisty. Jak dokumenty nie budziły żadnych zastrzeżeń, tak bagaż, a zwłaszcza zawartość bagażu, wyraźnie im się nie podobała. Każdy z nas zabrał ze sobą oprócz ubrania, które miał na

sobie, ubranie odświętne, ponadto parę zmian bielizny, obuwia, przybory toaletowe i inne przedmioty potrzebne tak w podróży, jak i mogące się przydać po przybyciu na miejsce.

W czasie kontroli bagażu, bez pardonu zabierali wszystko, co było podwójne.

Konfiskacie uległy ubrania, bielizna, obuwie, a nawet walizka, o ile była w dobrym stanie i miała jakiś taki wygląd. Nasze protesty nie odniosły żadnego skutku, a gdy jeden z naszych kolegów zbyt ostro zaprotestował wydzierając z rąk enkawudysty zrabowane z jego walizki rzeczy, został wyprowadzony na najbliższej stacji z wagonu, do którego już nie powrócił, ani nie zjechał do miejsca przeznaczenia. Więcej go już nie widzieliśmy. Na takie "dictum acerbum" nikt nie ośmielił się protestować, w obawie, ażeby nie spotkał go taki sam los, jaki spotkał naszego kolegę. Na wytłumaczenie swojego postępowania enkawudysty oświadczyli nam, że i tak łagodnie potraktowali nas, ponieważ jedziemy jako "dobrowolcy" do Donbasu, a te przedmioty, które nam zabrali, były przeznaczone na sprzedaż po cenach spekulacyjnych, po przybyciu na miejsce, co w Rosji sowieckiej jest zabronione i karane wysoką karą.

Tak, już w pierwszych godzinach naszej podróży, otwierała się "piękna" perspektywa dalszego życia w raju robotnika i chłopca. Podczas postoju pociągu na jednej stacji /nazwy nie pamiętam, zdaje się Żmirinka/ nie pozwolono nam podchodzić do okien wagonu. Na innej stacji widziałem więźniów konwojowanych przez NKWD. Na widok prowadzonych więźniów ludzie stojący na stacji, w panicznym popłochu zaczęli uciekać i chować się, gdzie kto mógł. Po załadunku ich do wagonów, ponownie wyszli na dworzec, tylko nie podchodzili już do pociągu. Będąc na miejscu, zapytałem się jednego ruskiego, z którym zaprzyjaźniłem się, dlaczego ludzie uciekają, jak zobaczą prowadzonych więźniów. Otóż w czasie prowadzenia więźniów, zdarzają się przypadki, że więźniów ucieknie. Wówczas, ażeby rachunek się zgadzał, enkawudysta łapie pierwszego lepszego mężczyznę, czy kobietę /zależy kto uciekł/ i wciela do szeregu pozostałych więźniów. Najczęściej złapano odsiadujący wyrok za zbiega tak długo, dopóki nie złapali tamtego, a mogło to trwać nawet rok, a nieraz i dłużej. Na wielu stacjach widziałem jakieś kopce przykryte plandekami, pilnowane przez strażnika z karabinem. Z początku nie zastanawiałem się nad tym, ale im bardziej zbliżaliśmy się do celu podróży, tym częściej spotykałem takie kopce. Zaciękało mnie, co to może być?

Dopiero na jednej ze stacji, gdy podjechaliśmy blisko rampy, zobaczyłem, że przez dziury w plandecce wyrastają zielone łodygi. Była to pszenica z zeszłorocznych zbiorów, złożona na rampie kolejowej i dla zabezpieczenia przykryta plandeką. Widocznie z braku taboru kolejowego, nie dojechała do miejsca przeznaczenia. Zboże to nadawało się chyba tylko na paszę, lub do gorzelni. To samo działo się z kartoflami, burakami i innymi płodami rolnymi. W Dniepropetrowsku odstawili nasze wagony /było ich trzy/ na bocznicę i staliśmy tam dwa dni. Wagonów nie wolno było opuszczać, a jak ktoś chciał kupić sobie coś do jedzenia, zgłaszał "przewodnikowi", ten zapisywał na kartce, co dla kogo i ile, następnie przez specjalnego wysłannika robił zakupy.

Pod koniec drugiego dnia do wagonu weszło kilku cywili, którzy jak się później okazało byli przedstawicielami Szacht-Ug-Trestu i z gotowej listy wyczytywali po nazwisku każdego z nas. Jeden z nich przy każdym nazwisku zapisywał zawód, wiek, narodowość, wykształcenie i czy pracował już w kopalni.

W zależności od wieku i zawodu, kierowani byliśmy do różnych miejscowości. Mnie skierowali do Ingulca koło Erzywego Rogu. Znajdowały się tam kopalnie rudy żelaza. Po przybyciu na miejsce, przewodnik zaprowadził całą naszą grupę do hotelu robotniczego tzw. "obszczetytie". c.d.n.